

ALICJA MORAWIECKA

ur. 1926; Lublin

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, remont szkoły, IV Liceum Ogólnokształcące

Zderzenie z absurdami PRL-u podczas remontu szkoły

Wtedy miałam poważne obowiązki dyrektorki szkoły i miałam ambicję, żeby z tej szkoły takiej bardzo siermiężnej, w której były dymiące piece, w której nie było szatni, w której dzieci rozbierały się w klasach i wieszaki czasami pod naporem urywały się, w których był cały szereg [zaniedbań], podłogi ropowane, światło takie w talerzach – miałam ambicję, żeby szkołę doprowadzić na taki poziom, żeby nie trzeba było się [jej] wstydzić w Lublinie. Obok wyrastała szkoła „dziewiętnastka”, szkoły, które były nowoczesne, wspaniałe, a nasza to nie do wiary jak wyglądała, [kiedy] rozpoczynałam pracę. Nie chciało mi się wierzyć, że taka szkoła jeszcze w ogóle jest w Lublinie. Odkąd objęłam dyrektorurę szkoły w [19]68 roku, rozpoczęłam remont i coraz bardziej go pogłębiałam. Byłam tak zajęta tym, co się działo w szkole, tak zaangażowana, tak straszona przez dom i przez przyjaciół, że się podjęłam pracy ponad siły kobiety i [poniosę] za to konsekwencje, bo po prostu ktoś mnie oszuka, a ja będę odpowiadała karnie za jakieś rzeczy, których nie dopilnowałam. Muszę powiedzieć, że się zabezpieczyłam. Miałam [w Komitecie Rodzicielskim] dwu ojców, jeden był kierownikiem oddziału NIK-u, a drugi pracownikiem, i skonsultowałam z nimi wszelkie decyzje. I poczucie absurdu rzeczywistości, w której żyję, to miałam właśnie przy takim remoncie. Komitet rodzicielski bardzo mi pomagał i często mi mówili: „Pani dyrektorka to żyje nie w tym świecie i nic nie wie, co się w świecie dzieje”. I opowiadali mi. Jeden był redaktorem i mówi: „Czy pani uwierzy, że nie puszczono do druku krytycznego artykułu o żniwach? Nie puszczono mi tego artykułu”. Ktoś tam jeszcze coś mi mówił o takich absurdach. Ale absurdu zasadniczego doświadczyłam sama. Mianowicie zmieniano w szkole podłogi. Podłogi były ropowane, [to były] dechy. Zakładaliśmy na to parkiet. Ale te podłogi to były solidne, szkoła była wybudowana na dziesięciolecie niepodległości, czyli w [19]28 roku, więc to wszystko było bardzo solidnie robione. Zauważyłam, że na te dechy można z powodzeniem, wygładziwszy je trochę, kłaść parkiet. I kładziono. Dostaję

rachunek do podpisania i jest powiedziane w tym rachunku, że podkłady jakieś kładziono pod ten parkiet, już nie pamiętam, z jakiego materiału. Ja mówię: „Widziałam przecież, że przybijaliście parkiet bezpośrednio do podłóg”. „Źle pani widziała”. W ten sposób ze mną rozmawiali. Mówię: „Ja nie podpisuję tego rachunku”. Zadzwoiłam do tego taty z komitetu rodzicielskiego, który pracował w NIK-u, poprosiłam go do siebie i mówię: „Proszę mi powiedzieć, co za skandal, co ja dalej powinnam zrobić, przecież to złodziejstwo oczywiste”. A on mi mówi: „Podpisać”. Zaniemówiłam. „Jak to? – mówię. – Mam podpisać ten rachunek, który jest kłamstwem, który jest nadużyciem?”. „Tak, to nie jest nadużycie. Takie są stawki za kładzenie parkietu, że trzeba szukać dodatkowych wydatków, żeby opłacało się im kłaść parkiet. Wszyscy tak robią”. Ja mówię: „Jak to? I to jest tolerowane przez NIK?”. „Tak, tolerowane, bo takie są ustalenia gdzieś tam, nawet zarządzenia, takie są stawki niskie za kładzenie tego parkietu”. I muszę powiedzieć, że wtedy, o ile się do polityki nie wtrącałam, to wtedy nagle objawienie: Boże, w jakim absurdalnym świecie żyjemy, że takie sprawy z góry zakładają, że tu trzeba szachrować, kombinować, żeby ludzie jako tako zarobili na tym. Podpisałam to oczywiście, ale to było doświadczenie wstrząsające.

Data i miejsce nagrania	2005-04-05, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Redakcja	Piotr Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"